OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Poniedziałek 29 sierpnia 1938 r. Nr. 88 (241)

Naprężona sytuacja w Europie

likwiduje zatarg polityczny we Francji

PARYŻ. Wczoraj na posiedzeniu grupy radykałów socjalnych premier Daladier wygłosił przemówienie, w którym wytłumaczył przyczyny, które go skłoniły do oświadczenia, iż ustawa o 40-godzinnym tygodniu pracy musi być przystosowana do wzrastających z każdym dniem potrzeb obrony narodowej, zważywszy na obecny stan Europy.

Daladier ponownie oznajmił, iż nie zamierza nic dodać do przemówienia, które wygłosił w ub. niedzielę, podobnie jak nie zamierza nic z tego, co powiedział, cofnąć.

Mówca przypomniał, iż 40-go dzinny tydzień pracy nie istnieje nigdzie na świecie poza Francją i Meksykiem.

Premier z całą siłą podkreśla, że: 1) sytuacja międzynarodowa wymaga, aby we wszystkich przedsiębiorstwach pracujących dla obrony narodowej można było wprowadzić dodatkowe godziny pracy, konieczne do wykonania programu zbrojeń; 2) obrona franka i odbudowa finansowa, podobnie jak w walkach przeciwko ciągłemu wzrostowi kosztów życia wymagają wzrostu produkcji.

Przemówienie swe zakończył, zwracając się do członków grupy radykalno - socjalnej, by udzielili mu całkowitego zaufania. Prosząc o poparcie wszystkich republikanów, Daladier prosił, by zrozumiano, iż chwila obecna nie jest stosowna do pustych polemik, lecz wymaga śmiałych decyzyj.

Poza grupą parlamentarną radykałów socjalnych, po południu odbyły się zebrania i innych ugrupowań, należących do „Frontu Ludowego".

Na zebraniu socjalistycznej grupy parlamentarnej wygłosił przemówienie Blum, podkreślając trudności i niebezpieczeństwa, związane z sytuacją zewnętrzną.

Mówca oświadczył, iż w obecnych warunkach partia socjalistyczna, czuwając nad ścisłym stosowaniem ustaw społecznych — nie powinna jednakże utrudniać zadania rządu.

Unia socjalistyczno - republikańska, do której należą byli ministrowie Ramadier i Frossard, wyraziła swą całkowitą solidarność z nimi.

Wreszcie grupa komunistyczna postanowiła uczynić wszystko, co będzie możliwe, by bronić ustaw społecznych.

Podobne stanowisko zajęła unia syndykatów robotniczych okręgu paryskiego, która ogłosiła po południu komunikat, zawierający protest przeciwko ewentualnemu naruszeniu ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy.

Po zakończeniu obrad komitetu porozumiewawczego stronnictw lewicy, sekretarz tego komitetu dep. Crutel wyjaśnił, iż specjalna delegacja tegoż komitetu udała się do premiera.

W czasie rozmowy z delegatami komisji lewicy premier Daladier oświadczył, iż w żadnym wypadku nie zamierzał naruszać obowiązujących ustaw społecznych, tym niemniej jednak jest zdecydowany zapewnić odpowiednie warunki funkcjonowania przemysłu francuskiego, niezbędnego dla obrony narodowej.

Następnie premier zaznaczył, iż nigdy w zamiarach jego nie leżały projekty zmiany obecnej większości parlamentarnej.

Po zakończeniu audiencji przedstawiciele komisji porozumiewawczej lewicy oświadczyli przedstawicielom prasy, iż rozmowa ich z premierem nie zakończyła się żadną ostateczną konkluzją i udali się z powrotem na posiedzenie komisji porozumiewawczej lewicy celem złożenia sprawozdania.

Potworny morderca policjanta

nie został dotychczas schwytany

W sprawie zastrzelenia na rogu ul. Wileńskiej i Targowej, w Warszawie, st. post. 14-go komis. Józefa Czajkowskiego, dochodzenie ustaliło nowe szczegóły.

Przebieg zbrodni popełnionej na osobie ś. p. Józefa Czajkowskiego, na zasadzie dokładnego dochodzenia, przedstawia się w sposób następujący.

Bandyta Wacław Tadziak wraz ze swoim kompanem o ustalonym nazwisku, zamierzali udać się na prowincję, celem dokonania z góry przez siebie planowanych przestępstw. Odjechać mieli z dworca Wileńskiego, jednak spóźnili się na pociąg, wobec czego postanowili uplanowaną robotę odłożyć do dnia następnego.

Opuściwszy dworzec Wileński obaj bandyci wpadli w oko pełniącego w tej dzielnicy służbę ś. p. Czajkowskiego, który nawiasem mówiąc znał Tadziaka jako przestępcę poszukiwanego **przez władze i podejrzanego o dokonanie względnie współudział w jednej z potwornych zbrodni, jakie miały miejsce w ostatnich czasach na terenie pod warszawskim.**

Przyjrzawszy się obu bandytom dokładnie, ś. p. Czajkowski, który jak się okazało był w towarzystwie innego policjanta (nazwisko utrzymane w tajemnicy dla dobra śledztwa), zatrzymał obu bandytów i zażądał od nich wylegitymowania się. Tadziaka legitymował ś. p. Czajkowski, drugiego zaś bandytę, policjant towarzyszący Czajkowskiemu.

Na wezwanie policjanta. Tadziak okazał książeczkę wojskową wypisaną na nazwisko Wacława Tadziaka, co oczywiście upewniło policjanta w przekonaniu, że w swoich podejrzeniach co do osoby nie pomylił się. Oddawszy więc książeczkę mordercy z powrotem, Czajkowski **wyjął z pochewki pałkę, rzemieniem od pałki przewiązał zbrodniarzowi przegub lewej ręki i w ten sposób prowadzić go począł do XIV-go komisariatu policji państwowej przy ulicy Wileńskiej 11.**

Dokończenie na stronie 2-ej.

Stalin przyjmie Lindbergha

Plan lotu z Gromowem do Nowego Jorku

MOSKWA Przebywający w Moskwie płk. Lindbergh przeprowadził szereg konferencji z przedstawicielami sowieckiego lotnictwa.

Między innymi, płk. Lindbergh rozmawiał ze znanym lotnikiem sowieckim Gromowem, z którym podobno zamierza od być wspólny lot na trasie Moskwa — Nowy Jork przez Alaskę.

Krążą tu pogłoski, że w najbliższych dniach znakomity lotnik amerykański będzie przyjęty na audiencji u Stalina.

Wedle niesprawdzonych pogłosek, sowieckie władze lotnicze zamierzają zaproponować Lindbergowi stanowisko kierownicze w sowieckiej produkcji samolotowej.

Na razie Lindbergh oblatuje nowe typy samolotów sowieckich na lotnisku tuszyńskim pod Moskwą.

Więźniowie usmażyli się żywcem

Temperatura w celach dochodziła do 93 stopni

FILADELFIA. Coroner i prokurator, prowadzący śledztwo w sprawie uduszenia i śmiertelnego poparzenia czterech więźniów w więzieniu Holmesbourg, zbadali w śledztwie jednego ze strażników.

Zeznania jego trzymane są w tajemnicy. Prowadzący śledztwo oświadczyli, że wyniki ich dochodzeń doprowadziły do aresztowania 8 osób, jednak nie ujawniają oni, czy chodzi tu o strażników, czy też o wyższy personel więzienny.

Z wiadomości, jakich udzielił prokurator wynika, że strażnicy obciążają swymi zeznaniami dyrektora więzienia.

Coroner w rozmowie z dziennikarzami oświadczył, iż w celach pojedyńczych, w których zamknięci byli zmarli więźniowe, temperatura doszła do 93 stopni Celciusza. Nic też dziwnego, że więźniowie, zamknięci w tych celach, usmażyli się żywcem.

Wizyta regenta Węgier w Rzeszy

została w dniu wczorajszym zakończona

BERLIN. W ostatnim dniu pobytu swego w stolicy Trzeciej Rzeszy regent Węgier i pani Horthy udali się samochodem do Poczdamu.

Regent Horthy złożył u stóp sarkofagu Fryderyka Wielkiego duży wieniec wawrzynowy z napisem: Niezniszczalnemu wzorowi cnót wojskowych — Mikołaj Horthy.

W godzinach południowych regent Węgier i pani Horthy podejmowani byli śniadaniem w historycznym zamku Charlottenburg przez ministra Spr. Zagr. Rzeszy i panią von Ribbentrop.

Wzdłuż całej trasy, którą przejeżdżał regent do Charlottenburgu, ustawione było wojsko, prezentujące broń. Przy wjeździe do zamku powitali regenta kancelerz Hitler i państwo von Ribbentrop.

Z zamku Charlottenburg regent udał się bezpośrednio na dworzec Lehrterbannhoff, gdzie w towarzystwie kanclerza przeszedł przy dźwiękach hymnów narodowych przed batalionem honorowym. Na peronie zgromadzili się przedstawiciele rządu, naczelnego dowództwa sił zbrojnych oraz przewódcy partyjni.

Po pożegnaniu się z kanclerzem i ministrem von Ribbentropem, regent i pani Horthy odjechali o godz. 15.18 pociągiem specjalnym do Eberswalde, gdzie powitalni zostali na peronie przez marszałka i panią Goering.

Po zwiedzeniu zamku myśliwskiego Hubertsstock, goście udali się samochodem w towarzystwie państwa Goering do Karinhall, prywatnej posiadłości marszałka Goeringa, gdzie spędzili popołudnie.

Wieczorem swym specjalnym pociągiem odjechali do Norymbergii, gdzie byl. gośćmi partii narodowo - socpalistycznej, a stąd udali się w drogę powrotną do Węgier.

Mecz tenisowy

Czechosłowacja Polska 1:0

W piątek rozpoczął się na kortach klubu sportowego „Bata" w Zlinie mecz tenisowy Polska — Czechosłowacja o mistrzostwo Europy Środkowej.

Mecz ten, jak wiadomo, ma decydujące znaczenie dla obu drużyn, gdyż zwycięstwo zapewnia mistrzostwo Środkowej Europy i puchar.

Po ceremoniach powitalnych na kort wyszli jako pierwsi Heb da i mistrz krajowy Czechosłowacji Drobny. Zwycięstwo odniósł Drobny stosunkowo łatwo 5:7, 6:4, 6:4, 6:0.

Po przerwie rozpoczął się następny mecz pomiędzy Bawo rowskim i Cejnarem. Po rozegraniu pierwszego seta, który Baworowski wygrał zdecydowanie 6:2, musiano spotkanie przerwać z powodu zapadających ciemności.

Reprezentacja bokserska Włoch rozgromiła Węgry 12:4

Reprezentacja bokserska Włoch rozegrała w Trieście mecz międzypańtstwowy z reprezentacją Węgier. Włosi odnieśli zdecydowane zwycięstwo w stosunku 12:4.

Krwawy zbir ukrywa się jeszcze

Obławy na zbiegłego mordercę policjanta trwają w dalszym ciągu

(Początek na str. 1-ej).

W pewnej chwili, gdy towarzyszący Czajkowskiemu posterunkowy zajęty był wspólnikiem nikczemnego mordercy, Tadziak błyskawicznym ruchem wyjął z kieszeni rewolwer i pra **wą ręką oddał w kierunku Czajkowskiego kilka strzałów, z których dwa okazały się śmiertelne i położyły policjanta trupem na miejscu.**

Z dalszego dochodzenia wynika, iż zbrodniarz Wacław Tadziak (Strzelecka 9), był już przed trzema dniami zatrzymany przez policję 15-go komis. i jako poszukiwany, przeprowadzony do rejestracji do Urzędu Śledczego skąd nazajutrz został zwolniony. Rysopis zbiegłego zbrodniarza: wzrost 166 cm., włosy i wąsy (przystrzyżone) ciemno-blond, oczy jasno - niebieskie, nos prosty, broda wystająca, usta wąskie, ubrany w garnitur jasno - popielaty, spodnie długie, kamasze czarne, bez czapki.

Ponieważ rysopis zbrodniarza odczytano wszystkim policjantom przeto nocy wczorajszej i wczoraj od wczesnych godzin dokonywano masowych obław w całej Warszawie, a szczególnie na krańcach miasta.

Zabawny epizod w związku z obławą wydarzył się wczoraj na stacji kolejki Jabłonna - Karczew w Grochowie. Jeden z przodowników, ujrzawszy siedzącego na stacji mężczyznę w jasnym popielatym garniturze, zbliżył się i momentalnie powierzchownie zrewidował nieznajomego. Poczuwszy w kieszeni twardy przedmiot, policjant przytrzymał go. Wówczas rzekomo podejrzany okazał legitymację wywiadowcy służby śledczej.

Władze bezpieczeństwa publicznego, w imię dobra publicznego, winny co rychlej wydrukować plakaty z fotografią i rysopisem Tadziaka, przeznaczając jednocześnie nagrodę za ujęcie jego.

Pierwsze kroki dochodzenia skierowane zostały przede wszystkim w kierunku ustalenia, czy ma się tu do czynienia istotnie z bandytą Tadziakiem, czy tylko zbrodniarz wylegitymował się fałszywą książeczką wojskową. W tym względzie jednak ustalona została tożsamość zbrodniarza w całej pełni.

Towarzyszący st. post. Czajkowskiemu policjant, ponad wszelką wątpliwość rozpoznał fotografię zbrodniarza, która figuruje w albumie przestępców pod nazwiskiem „Wacław Tadziak".

Pościg za zbiegłym zbrodniarzem trwa w dalszym ciągu i władze policyjne wyrażają pewność, że bandyta nie zdoła się wydostać z pierścienia, jakim został otoczony.

Żona tragicznie zmarłego na posterunku policjanta (Grochowska 141), Janina, przebywa od dwóch miesięcy wraz z trojgiem dzieci: 8-letnim Zenonem, 10-letnim Jerzym i 14-letnią Haliną — na letnisku u krewnych we wsi Gołāwin gm. Wychódź, pow. płoński, dokąd w nadchodzącą sobotę miał pojechać Czajkowski, celem przywiezienia rodziny do Warszawy.

Wczoraj pojechała do tej miejscowości siostra żony Czajkowskiego, aby powiadomić o tej hiobowej wieści.

Samolot wpadł na kościół

BUENOS AIRES. W czasie uroczystości ku upamiętnieniu 88 rocznicy śmierci bohatera narodowego generała San Martin, wydarzyła się w mieście Cordoba katastrofa lotnicza.

Biorący udział w uroczystościach samolot wojskowy uderzył o kopułę jednej z wież kościoła ks. Jezuitów i spadł na dach gmachu uniwersytetu.

Samolot został doszczętnie zdruzgotany. Pilot i towarzyszący mu mechanik zginęli na miejscu.

ŻĄDAMY KOLONII!

Pechowy dozorca

Wciąż go coś gryzie

Znany mieszkańcom stolicy pogromca zwierząt warszawskiego Ogrodu Zoologicznego, 28-letni Karol Neumann, wiedeńczyk, padł wczoraj ofiarą swego obowiązku.

Wczoraj w południe Neumann wszedł do klatki z lwami, celem rozdania codziennej porcji mięsa. W chwili, gdy rozdał już wszystkie mięso, jeden z lwów, rozzłoszczony zapewne otrzymaniem mniejszej porcji mięsa, rzucił się na pogromcę, gryząc go w nogi. Dzielny pogromca zdołał w samą porę wyskoczyć i zatrzasnąć drzwiczki klatki po czym upadł, wskutek bólu i upływu krwi.

Nieszczęśliwego, po nałożeniu opatrunku, przewieziono niezwłocznie do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie pozostanie przez pewien czas na kuracji.

Zaznaczyć należy, iż swego czasu Neumann był pogryziony przez małpę w jednym z za granicznych zoo. Nadto przed dwoma laty w berlińskim zoo, również był pogryziony przez lwa tak dotkliwie, że musiał przebyć na kuracji w szpitalu 3 miesiące.

Licytant -- wyzyskiwacz

szantażował studentkę

Studentka prawa, Irena Pelczyńska (Warszawa, Zwycięzców 35), będąc na licytacji w jednym ze składów przechowywania rzeczy, pragnęła nabyć od licytanta dzieła literatury polskiej. Licytant, Szmul Zalcsztejn, nabywszy książki za 45 zł., zgodził się odsprzedać je za 60 zł. Pelczyńska również się zgodziła. Było to 22 marca r. b.

Od tego czasu Zalcsztajn ciągle zwodził Pelczyńską i ostatecznie, pod różnymi pretekstami, wyłudził od naiwnej studentki 60 zł. w trzech ratach. Poszkodowana skierowała sprawę do sądu. Okazało się, iż Zalcsztajn był już raz karany rok więzieniem za podobnego rodzaju przestępstwo.

Wczoraj Sąd Grodzki 10-go oddziału skazał Zalcsztajna na 8 miesięcy więzienia.

Pojętny uczeń włamywacza

wpadł ze swym „mistrzem" w ręce policji

Franciszek Miszczak (Warszawa, Krochmalna 16) jeden z najgroźniejszych włamywaczów, do niedawna jeszcze „współpracował" z Rafałem Goldem, przezwiskiem „Rafałek - Kepele". Spółka prosperowała bardzo dobrze, ku zadowoleniu odbiorcy kradzionych łupów, pasera Szai Witelsona (Szczęśliwa 11).

Znakomite jednak interesy urwały się z chwilą, gdy policja schwytała „Rafałka - Kepele" i osadziła go w więzieniu. Miszczak, pozbawiony zdolnego pomocnika, przerwał „robotę" do czasu znalezienia godnego zastępcy.

Poszukiwania nowego pomocnika nie dały pozytywnego rezultatu, Miszczak nie miał zaufania do licznie zgłaszających się kandydatów.

Odbiło się to fatalnie na stanie interesów pasera Witelsona, który nie mogąc doczekać się zaangażowania nowego pomocnika, sam postanowił zająć jego miejsce, licząc, że w ten sposób zwiększy swoje zarobki.

Paser okazał się pojętnym uczniem włamywacza i wkrótce nowa spółka rozpoczęła ożywioną działalność złodziejską. Witelson odwiedzał różne sklepy i udając klienta, dokładnie rozpoznawał teren przyszłego włamania, towarzyszył również Miszczakowi podczas wypraw, nosząc za nim walizkę z narzędziami złodziejskimi, stając na czatach i pomagając później w przewożeniu łupów.

Z należności, przypadającej Miszczakowi za kradzione towary, Witelson potrącał 1/3 za udział w „robocie".

Przed kilkoma tygodniami paser nadał „robotę" w mieszkaniu doktora Mieczysława Kaczyńskiego (Miodowa 11). Włamanie nie udało się, gdyż włamywacz został spłoszony i zbiegł.

W toku dochodzenia, policja ustaliła sprawców niedoszłego włamania i pomysłową spółkę osadziła w więzieniu.

Podczas rewizji, zarządzonej w mieszkaniu pasera, znaleziono wielkie ilości różnych towarów, pochodzących z kradzieży.

Obozy śmierci i chorób

w poselstwach cudzoziemskich w Madrycie

LONDYN. Korespondent „Daily Telegraph" donosi z Madrytu o strasznych stosunkach panujących w stolicy Hiszpanii.

Setki ludzi stłoczonych w istniejących jeszcze poselstwach i konsulatach żyje w warunkach, które korespondent angielski o kreśla jako „skrajnie niezdrowe".

Brak żywności, niehigieniczne warunki życiowe oraz niemożność wychodzenia na ulicę i brak ruchu spowodowały, że wśród tych uciekinierów, którzy schronili się na terytorium poselstw i konsulatów obcych, szerzy się gruźlica oraz inne choroby.

Zacięte walki gangsterów

Już padło 10 trupów

CHICAGO. Od szeregu tygodni toczy się zacięta walka pomiędzy organizacjami bandyckimi w Chicago. Dotychczas padło 9 zabitych.

Wczoraj znaleziono 10 ofiarę porachunków bandyckich. Jest nią gangster nazwiskiem Battaglia, należący do t. zw. 24-go Gangu. Zwłoki jego znaleziono podziurawione kulami pistoletu maszynowego.

Policja dotychczas w związku z tymi morderstwami nie aresztowała nikogo. Ostatni mord, zdaniem policji, stoi w związku z ostatnimi wyprawami bandyckimi.

Kontrofensywa wojsk czerwonych

Wobec nagłego naporu powstańcy cofnęli się

SARAGOSSA. Narodowe koła wojskowe potwierdzają wiadomość o podjęciu we czwartek przed południem na odcinku rzeki Cujar wielkiej kontrofensywy przez republikańskie wojska.

Do ofensywy tej republikańskie dowództwo wprowadziło znaczne rezerwy. Celem tego przeciwnatarcia jest przypuszczalnie odrzucenie ofensywy wojsk narodowych na kopalnie rtęci w Almaden.

Ponieważ przeciwnatarcie przeprowadzone zostało zupełnie niespodziewanie, wojska narodowe zmuszone były wycofać się z kilku wysuniętych pozycji na silnie umocnione linie, na których dalsze ataki nieprzyjaciela zostały odparte.

Obrabowali kierowcę taksówki

spoiwszy go przed tym wódką

Do taksówki kierowanej przez Jana Gaika (Warszawa, Dębickiego 10A) wsiadło dwóch osobników, którzy kazali się wozić przez dłuższy czas po mieście, a po załatwieniu szeregu interesów, polecili zawieźć się do kawiarni Aleksandra Bejnisa (Twarda 61).

Tam uprzejmi pasażerowie zaprosili Gaika do towarzystwa, częstując go wódką. Kierowca wymawiał się, dowodząc że musi być trzeźwy przy kierownicy, ale pasażerowie nie chcieli nawet słuchać jego tłumaczeń i co chwila napełniali kierowcy kieliszek wódką. Aby spoić Gaika do reszty, nieznajomi poczęstowali go dodatkowo piwem, zmieszanym z wódką.

Gdy alkohol zamroczył kierowcę, pasażerowie niespodziewanie zrewidowali mu kieszenie i mimo oporu wyciągnęli Gaikowi 27 złotych, po czym zbiegli.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie i ustaliła, że sprawcami rabunku są Józef Adamiecki (Przykopowa 1) i Zygmunt Kopczyński (Przykopowa 5).

Jednocześnie ze sprawcami rabunku zatrzymano i właściciela kawiarni, Bajnisa. Decyzją sędziego śledczego całą trójkę zwolniono pod dozór policji.

Zamach samobójczy kochanków

którym życie dało się we znaki

Wczoraj w godzinach południowych przed domem nr. 3 przy ul. Koszykowej w Warszawie targnęli się na życie trując się esencją octową Janina Nowak, lat 27, kwiaciarka, zamieszkała jako sublokatorka przy ul. 6 Sierpnia 2 oraz jej wspólnik i przyjaciel Tadeusz Wądołowski, lat 23, robotnik, zamieszkały przy ul. Czerniakowskiej nr. 181.

Oboje przez cały sezon letni trudnili się sprzedażą kwiatów po ulicach Warszawy. Skromne zarobki nie wystarczały na utrzymanie, tym bardziej, że Nowakowa, która nie żyje z mężem, ma 7-letniego synka, z którym razem mieszka.

Wobec ciężkich warunków materialnych, postanowili oboje odebrać sobie życie. Około godz. 12-ej w zamkniętej bramie nr. 3 przy ul. Koszykowej spotkali się. Wądołowski pierwszy wypił połowę zawartości buteleczki, a następnie oddał ją Nowakowej.

Przed bramą tego domu znajduje się postój taksówek. Jeden z szoferów spostrzegł, jak Nowakowa przechyla butelkę, podbiegł więc i wytrącił ją jej z ręki tak, że Nowakowa uległa jedynie poparzeniu jamy ustnej natomiast Wądołowskiemu, który jęcząc, leżał na ziemi, pośpieszyli z pomocą przechodnie.

Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego skierował oboje do szpitala Dzieciątka Jezus. Nowakowa, po przepłukaniu żołądka wróciła do domu, Wądołowski zaś pozostanie nadal na kuracji w szpitalu.

Fatalny skok

32-letni Kazimierz Kiryłło (Warszawa, Al. Niepodległości 152) robotnik zatrudniony przy budowie 3-piętrowego domu J. Wolanowa przy ul. Smulikowskiego 11a, po pracy chcąc skrócić sobie drogę, nie chciał zejść z rusztowania po schodach, lecz skoczył z wysokości I-go piętra. Skok był fatalny, gdyż Kiryłło doznał złamania kości lewego śródstopia.

Po nałożeniu opatrunku, Pogotowie przewiozło ofiarę własnej nieostrożności do Instytutu Chirurgii Urazowej.

Rząd w obronie rolnictwa

Opłaty od zboża i kaszy pod surową kontrolą

W „Dzienniku Ustaw" z dnia 23 b. m. ogłoszone zostało rozporządzenie wykonawcze do ustawy o popieraniu gospodarczo uzasadnionych cen zboża. W myśl tego rozporządzenia, które wejdzie w życie w dniu 5 września r. b., pobierane będą 3-złotowe opłaty od 100 kg. mąki czy kaszy.

W związku z tym odbyła się w Ministerstwie Skarbu pod przewodnictwem wicedyrektora gabinetu Min. Skarbu p. Janusza Rakowskiego, specjalna konferencja prasowa. Dodatkowych wyjaśnień udzielał zebranym dziennikarzom dyrektor departamentu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, p. Igielski.

— Pobieranie opłat od mąki i kaszy będzie jednym z instrumentów aparatu polityki zbożowej — stwierdził dyr. Rakowski. — Właściwą rolą tych opłat jest uzupełnienie zwiększonych dwukrotnie w roku bież. kredytów zaliczkowych i rejestrowych.

Na wypadek znacznego spadku cen zboża opłaty od mąki i kaszy mogą być automatycznie wyłączone i ten właśnie punkt jest dobrą stroną ustawy. Równocześnie daje to rolnikom świadomość, że w momencie spadku cen zaczną się gromadzić fundusze interwencyjne, możliwość zużytkowania których w koniecznych wypadkach — odegra niewątpliwie rolę jednego z najpoważniejszych współczynników kształtowania się cen zboża.

Środkiem pozwalającym rolnikom przetrwanie ciężkich okresów, jak również zapobiegającym sprzedaży nadmiernych ilości zboża będą natomiast kredyty — zbożowe, zaliczkowe i rejestrowe.

Kontrolę nad wykonywaniem ustawy sprawować będzie w większych ośrodkach przemiału, jak np. młynach, hurtowniach i piekarniach miast wojewódzkich, powiatowych i wydzielonych bez względu na kategorię posiadanych przez nie świadectw, Ministerstwo Skarbu; kontrolę zaś nad mniejszymi młynami — na wsi — sprawować będzie policja i władze gminne.

Dowodem uiszczenia opłaty będzie etykieta, przytwierdzona zaplombowanym sznurkiem do zamkniętego worka. Etykiety takie sprzedawać będą za gotówkę, bądź za miesięczny bezprocentowy kredyt kasy skarbowe. Odpowiedzialnymi za nieprzestrzeganie tych ostatnich wskazań będą, naturalnie, młyny.

Mąkę przeznaczoną na obrót wewnętrzny pakować będzie można w worki 100, 80, 50, 10 i 5-cio kilogramowe. Rozporządzenie zakazuje ponadto otwierania w sklepach więcej, niż jednego naraz worka mąki czy kaszy tego samego gatunku.

Zwolnione będzie, oczywiście, od opłat zboże, przeznaczone na domowy użytek rolnika czy też pracownika rolnego, jak również zboże, przeznaczone na eksport. W tym celu władze skarbowe wydawać będą etykiety zupełnie bezpłatnie. Warunkiem przemiału zboża bez opłat będzie przedstawienie młynarzom karty kontrolnej, które rolnikom wydawać będą sołtysi.

Etykiety będą obowiązywać także w czasie zawieszenia opłat zbożowych, lecz wówczas będą to etykiety bezpłatne.

Znajdujące się obecnie w hurtowniach i sklepach zapasy mąki i kaszy muszą być zgłoszone w lokalnych starostwach. Będą one jednak mogły być sprzedawane bez opłat.

— Sumienne przestrzeganie zarządzeń ustawy — podniósł w zakończeniu dyr. Rakowski — wywrze niewątpliwie dobroczynny wpływ na nasze życie gospodarcze. Ale musi ono być podkreślam raz jeszcze, sumienne. Liczymy tu na lojalność sfer rolniczych i całego polskiego społeczeństwa.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

NIEDZIELA, dn. 28. VIII. 1938 r.

7.15 Pieśń „Serdeczna Matko" 7.20 Koncert poranny 8.00 Dziennik poranny 8.15 Audycja dla wsi 9.15 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie Po nabożeństwie ok godz. 10.30 Muzyka (płyty) 12.03 Poranek symfoniczny w wyk. Orkiestry P.R. 13.00 „Ewunia" — szkic literacki 13.15 Muzyka obiadowa 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Powszechny Teatr Wyobraźni 17.00 Recital von Beckerath - viola da gamba. 17.30 Tygodnik dźwiękowy 18.00 — 20.00 „Asy programu Polskiego Radia" — podwieczorek przy mikrofonie. Transmisja z Dorocznej Wystawy Radiowej w gmachu Polskiej YMCA w Warszawie. 20.05 Ottorino Respighi (płyty) 20.40 Przegląd polityczny 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 „Hieronim i Joanna" — „Kukułka Wileńska" 21.40 Wiadomości sportowe 21.50 „Kominiarz i młynarz" 22.35 Muzyka taneczna (płyty) 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II. (Mokotów).

15.10 Muzyka lekka i taneczna 16.00 Felieton 16.10 Koncert solistów 22.00 Muzyka lekka i taneczna 22.40 Kulenkampff — skrzypce i Backhaus — fortepian. 23.35 Muzyka taneczna

Napoleon Sądek

Kuzynek Leon

— Jak przeszło lato, panie Pipman? Dobrze pan wypoczął na letnisku?

Pan Pipman westchnął ciężko.

— Jak można odpocząć na letnisku, kiedy się ma kuzyna Leona?

— Kto to jest kuzyn Leon?

—To jest taki kuzyn, który wyjeżdża na letnisko, żeby zobaczyć, jak ja się czuję.

Przyjechał na jeden dzień, na niedzielę.

Rzucił się mnie na szyję, żonie na szyję, dzieciom na szyję, wyściskał nas wszystkich i powiedzał:

— Przyjechałem zobaczyć, jak się macie! Czy jesteście zdrowi!

Proszę bardzo! Kuzyn chce zabaczyć? Niech zobaczy!

Myślałem sobie: zobaczy, że jesteśmy zdrowi, uspokoi się i wyjedzie.

Ale on patrzał na nas dzień, patrzał dwa, patrzał trzy i nic. Nie wyjeżdżał.

—Więc czwartego dnia pytam się delikatnie.

— Nie i jak nas znalazłeś? Wyglądamy dobrze, prawda? Będziesz mógł spokojnie wrócić do domu.

Kuzyn Leon się skrzywił.

— Nie. Nie wyglądacie nadzwyczajnie. Szczególnie dzieci są mizerne. Jestem niespokojny.

I siedział jeszcze trzy dni.

Jadł, pił, spał w moim łóżku i wcale nie miał zamiaru wyjeżdżać.

Poszedłem z żoną i dziećmi do doktora. Wystawił nam świadectwo, że jesteśmy zdrowi.

Przyniosłem to świadectwo kuzynowi.

— Leonek, patrz! Jesteśmy wszyscy zdrowi, jak byki! Możesz być spokojny i możesz śmiało wracać do domu.

Leon przeczytał świadectwo i znów się skrzywił.

— Co to za lekarz pisał? Nie słyszałem o takim. Nie mam zaufania.

— Straciłem cierpliwość!

Nie po to, psia krew, wynająłem letnie mieszkanie, żeby kuzyn Leon spał w moim łóżku, a ja żebym się męczył na podłodze!

Przyjechał łobuz na parę godzin i siedzi tydzień.

Żeby nie moja żona, to bym go bez gadania wyrzucił na zbity pysk.

— Ale żona nie dała.

— Jak można wyrzucać bez przyczyny kuzyna, który przyjechał z wizytą? To byłby skandal w rodzinie!

— Więc co robić?

— Musimy się z nim pokłócić. Rozumiesz? Żeby można mu było powiedzieć „paszoł won".

— O co pokłócić?

— Bardzo proste. Przy obiedzie ja się z tobą zacznę kłócić. Ty powiesz, że pieczeń jest przypalona, a ja powiem, że nie. Zaczniemy sobie wymyślać. I wreszcie zwrócimy się do niego, żeby rozstrzygnął kto ma rację.

Jeżeli tobie przyzna rację, to ja się zerwę z krzesła i zrobię mu awanturę:

— Paszoł won! Ty idioto! Czego się wtrącasz do nie swoich spraw!

A jeżeli mnie przyzna rację, to ty się oburzysz i ty mu zrobisz awanturę.

* * *

Przy obiedzie zrobiliśmy tak, jak było umówione.

Ja powiedziałem, że pieczeń jest przypalona.

Żona się obraziła i wsiadła na mnie.

— Masz wąsy przypalone, to ci się zdaje! Papierosami śmierdzisz! Pieczeń jest wyśmienita!

— A ja mówię, że jest przypalona!

— A ja mówię, że nie!

— Zresztą po co się mamy kłócić. Niech Leon rozstrzygnie. On ma też smak! Leon powiedz, czy pieczeń jest przypalona, czy nie?

I wiesz pan co powiedział Leon? Przełknął kawałek pieczeni i uśmiechnął się dobrodusznie.

— Moi drodzy, ja jestem człowiek spokojny. I przez te parę tygodni co u was będę, nie chcę się mieszać do waszych sporów...

Żona zemdlała. Ja dostałem nerwowej czkawki, a Leon spokojnie zjadł całą pieczeń.

Generalny atak Japończyków

TOKIO. Według urzędowych doniesień wczoraj o godz. 6 rano rozpoczął się generalny atak Japończyków na Hankou.

Japońskie oddziały wypadowe wzniosły ważną strategicznie linię obronną od przyczółka mostowego na zachód od Kiu-Kiang i jeziora Pojan.

Równocześnie japońskie jednostki bojowe przeszły do ataku na północ od rzeki Jang-Tse w pobliżu Luhau w kierunku południowo - zachodnim na Hankou. Główny atak na Hankou z obu stron rzeki Jang-Tse przeprowadzony zostanie przy udziale skoncentrowanych sił w 2-ch grupach pod najwyższym dowództwem generała Hatas.

W ciągu 2-ch ostatnich tygodni zostały drobiazgowo przygotowane punkty wypadowe dla grupy północnej koło Luhau i Hofei w odległości 150 klm. na północ od Nankinu.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Gustaw biegnie, by kupić coś Helenie do jedzenia — Tymczasem Ladrecki z sąsiedniego pokoju sączy zabójczy gaz — Helena zasypia odurzona — Ladrecki korzysta z tego i zakrada się do jej pokoku w zbrodniczych zamiarach — Wtem wraca Gustaw...

Gustaw Kotwicz - Dalski odwiedził narzeczoną swego brata Bohdana i będąc zdziwiony jej nagłym zasłabnięciem, postanowił jej jakoś dopomóc.

Widząc, że Helena jest wprost bliska omdlenia, Gustaw zawołał:

— Ależ pani jest blada, jak trup... To chyba z wycieńczenia... Założyłbym się, że pani nic nie ma w domu do jedzenia.

I nie pytając o nic więcej, Gustaw chwycił kapelusz, wybiegając pośpiesznie z pokoju.

O, postanowił sobie nie pozostawiać Heleny bez opieki w takiej chwili. Po drodze myślał sobie:

— Dlaczego właściwie miewa takie omdlenia? Czy to ze wzruszenia? Możliwe, bo jednak taki nagły powrót Bohdana musiał być dla niej nie małym przeżyciem. Może nic nie jadła z przejęcia i stąd też osłabienie? Boże, tylko gdzie ja coś dostanę o tej porze?

Nie długo się namyślając, skoczył do taksówki i kazał się wieźć do pierwszorzędnej restauracji. Tam w bufecie kazał zapakować zimne mięsa, sałatki, do tego owoce i butelkę dobrego wina.

Nie minął kwadrans, gdy już był z powrotem.

Zdawałoby się, że kwadrans to nic, chwilka krótka... A jednak, jak wielki dramat może niekiedy się rozegrać nawet w tak małym odstępie czasu...

* * *

W pokoju sąsiednim Ladrecki tylko czekał na wyjście Bohdana. Bez wielkiej niecierpliwości, zresztą. Mruczał sobie pod nosem:

— Przywalaj się tam, bracie, przywalaj... nic ci nie pomoże... To ja będę mężem Heleny, nie ty, brat ku...

Gdy zaś Bohdan się z nią pożegnał w nadziei, zresztą, że bynajmniej jeszcze nie na zawsze, Ladrecki nagle zerwał się i powiedział sobie:

— Teraz na mnie kolej...

I znów ukląkł przy ścianie, zabierając się do manewrowania aparatami, które w swoim czasie tu przygotował.

Niestety, Gustaw grubo się mylił przy swych przypuszczeniach co do przyczyn słabości Heleny. Stał w drugim kącie pokoju i był, zresztą, odpomieszy, natomiast Helena o wiele bardziej odczuwała już pierwsze skutki przenikania do pokoju zabójczego gazu, sączącego się do pokoju zwolna i po trochu, lecz stale i bez przerwy.

Najpierw odczuwała jakby jakiś zawrót głowy i duszności.

Wszystko kręciło jej się przed oczyma. Krew uderzyła jej do głowy i silnie pulsowała w skroniach.

Gdy Gustaw wybiegł, by jej przynieść coś do jedzenia, Helena została bez ruchu, z trudem zbierając myśli, opanowana obezwładniającym odurzeniem.

— Boże, jak się chce spać — wyszeptała sama do siebie.

Coraz bardziej traciła świadomość tego, co się dokoła niej dzieje.

Oczy przymykały jej się mimo woli. Z minuty na minutę potęgowała się dziwna senność...

Nie mając nawet sił, by wstać, Helena odruchowo zaczęła się rozbierać.

Zapomniała nawet o tym, że przecież lada chwila Gustaw ma wrócić...

Czyż by zamierzała go przyjąć w... łóżku?

Nie. Po prostu straciła już możność rozumowania. Robiła wszystko odruchowo i nieświadomie.

Rozebrała sę już zupełnie...

I o ile zawsze bardzo starannie z przesadną nawet skrupulatnością układała wszystkie swoje rzeczy, o tyle teraz porozrzucała je po całym pokoju.

A po tym zabrakło jej już nawet sił do dalszego rozbierania się...

Pół naga, blada, jak wosk, przez chwilę jakby znieruchomiała, po czym padła na poduszki, pogrążając się w sen ciężki, przerywany chrapliwym oddechem...

Tymczasem w sąsiednim pokoju Ladrecki natężał słuch z całej siły.

Pomyślał sobie:

— Cisza zupełna... Łóżko skrzypnęło... Musiała zasnąć... Doskonale. Skutek osiągnięty.

Namyślał się przez parę chwil, po czym z ohydnym uśmieszkiem rzekł sobie:

— W takim razie zamkniemy na razie rurkę z gazem. Bardzo głupio bym postąpił, gdybym wpuścił gazu więcej, niż trzeba. Powietrze byłoby zbyt zgęszczone. Jeszcze sam bym zasnął. A wtedy wszystkie moje zamiary spełzłyby na niczym.

Zamknął więc kurek od gazu, zdjął buty, włożył filcowe pantofle. Gdy w nich chodził, nie było nic słychać.

— Bardzo dobre pantofle — pochwalił je — a to ważna rzecz, ba jednak w tej chwili ryzykuję wiele. Jeżeli mnie kto przyłapie, to dożywotnie więzienie pewne...

Po czy sam sobie zaprzeczył:

— Może, zresztą, przesadzam. Powiedzą sobie sędziowie, że to przestępstwo z miłości. Może będą względniejsi.

Przekonał się, czy dokoła wszyscy śpią. Rzeczywiście, panowała zupełna cisza...

— Doskonale idzie — szepnął sobie Ladrecki.

Cichutko, cichuteńko otworzył drzwi swego pokoju.

Podszedł do pokoju Heleny. Pomyślał sobie:

— Jeżeli się zamknęła na klucz, będę musiał zastosować mój wytryszek. Ale...

Opryszek miał niestety, szczęście.

Gdy Gustaw wyszedł, Helena już była tak odurzona gazem, że nie zdołała nawet zamknąć za nim drzwi na klucz. To też Ladrecki wszedł do jej pokoju bez przeszkód. Gdy tylko wszedł drgnął i znieruchomiał z wrażenia. Szepnął w zachwycie:

— Jaka ona piękna!... O, z tego Bohdana t znawca!... Dobrą sobie wybrał dziewuszkę...

Rzeczywiście, piękne kształty Heleny bardzo wyraźnie się zarysowały...

Zwłaszcza, że przez okno zajrzał właśnie promień księżyca i pieścił Helenę swą srebrzystą poświatą...

Był to prześliczny obrazek, godny pędzla najwybitniejszego malarza...

Było w tym coś baśniowo - uroczego...

— Cudna jest... rozebrana... — powtarzał sobie Ladrecki — będę miał zadanie bardzo... przyjemne...

Podszedł do okna i otworzył je zlekka. Pomyślał sobie bowiem:

— Mała jest dostatecznie „zagazowana", więc się i tak nie zbudzi, a lepiej trochę wywietrzyć, bo jeszcze i ja gotów będę zasnąć... Jeżeli zaś nawet nie zasnę, to mogę dostać bólu głowy lub choć tylko zawrotu. Muszę zaś być przy pełni sił...

Ona zaś spała spokojnie, nawet się nie domyślając, co się tu ma za chwilę stać...

Przerażający grymas żądzy odmalował się na obliczu Ladreckiego. Pałał namiętnością. Zbliżał się zwolna do łóżka Heleny...

* * *

Tymczasem Gustaw już znów zajechał przed pensjonat. Gdy mu pokojówka otworzyła, skrzywiła się gniewnie. Już po raz drugi tej nocy budził ją ten nieproszony gość. Gustaw tłumaczył jej:

— Przepraszam, że tyle razy fatyguję. Ale co zrobić? Panna Gajdzianka zasłabła. Musiałem skoczyć po lekarstwo. Ale tymczasem to już po raz ostatni. Proszę się spokojnie położyć spać. Za jakąś godzinkę wyjdę i więcej tej nocy już nie wrócę.

I wyjął z kieszeni parę złotych, by wynagrodzić pokojówkę za fatygę.

Była tak zdumiona wielkością napiwku, że tłumaczyła się:

— Ależ bardzo proszę szanownego pana. Od tego jestem, żeby drzwi otwierać. Może mam pomóc zanieść tę paczkę?

— Nie, nie, już sam sobie dam radę, dziękuję i dobrej nocy życzę...

Szedł do pokoju Heleny, myśląc sobie:

— Gdy tylko sobie podje troszkę, z pewnością słabość ta minie od razu. Wino też jej dobrze zrobi. Wyobrażam sobie natomiast, jak Bohdan się dziwi, że mnie jeszcze nie ma w domu. Całe szczęście, że mu dałem klucz dzisiaj. Inaczej nie dostałby się, biedactwo do mieszkania i nie miałby gdzie spać.

Z całym pośpiechem, na jaki go było stać przy jego tuszy, wchodził po schodach, zdążając do pokoju Heleny.

Przekonany, zresztą, że Helena czeka na niego, nie tracił czasu na pukanie do drzwi, zapytał tylko:

— To ja, panno Helenko... czy mogę wejść?

Był zaś tak przekonany, że uzyska odpowiedź twierdzącą, iż nawet na nią nie czekał, lecz wprost wszedł...

Ledwo zaś wszedł, ujrzał coś takiego, że aż krzyknął ze zdumienia i z przerażenia...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Julian, jeden z najzdolniejszych szpiegów francuskich w Genewie przedstawił p. Brunetowi swą nową zdobycz, Małgorzatę Delsol, która chciała pracować dla wywiadu francuskiego i opowiedział, że przed dziesięcioma laty była ona kelnerką w barze w Sidi — Bel — Abes, który był odwiedzany przez legionistów.

36.

Jeden z nich, młodzieniec o niebieskich, marzących oczach i włosach jasnych jak len, przykuł szczególnie uwagę Małgorzaty. Był to Mueller, Niemiec pochodzący z okolic Frankfurtu, który pewnego dnia, będąc podchmielony, popełnił głupstwo i musiał jak wielu innych, szukać schronienia w Legii Cudzoziemskiej.

Również i jemu Małgorzata przypadła do gustu i oboje pokochali się. Pewnego wieczoru Mueller oświadczył się Małgorzacie i dziewczyna, która zgodziła się zostać jego żoną we spół z nim zaczęła snuć plany na przyszłość. Pięcioletnia służba Muellera dobiegała końca. Zakochani postanowili wrócić do Francji, nabyć w jakimś małym miasteczku ładną kawiarenkę i tam zapomnieć o swej nędznej młodości.

Gdy Julian wspomniał o tych czasach, oczy Małgorzaty pociemniały, a twarz jej stężała z bólu.

Po pewnym czasie — ciągnął dalej Julian — przybyli rzeczywiście do Francji, osiedlili się w Gex, nabyli małą kawiarenkę i przedsiębiorstwo wcale nieźle prosperowało. Pewnego dnia przybył do Muellera list z Niemiec. Donoszono mu, że jego matka jest śmiertelnie chora i pragnie przed śmiercią jeszcze raz uściskać syna. Nazajutrz Mueller wyjechał. Przyrzekł Małgorzacie, że wróci po kilku dniach, minął jednak tydzień za tygodniem, a on nie tylko że nie wracał, ale nie dawał nawet o sobie znaku życia...

Słowa te rozdrażniły w Małgorzacie zagojone rany. Zerwała się z miejsca i przerywając Julianowi, sama ciągnęła dalej opowieść o dziejach swego życia.

Z rozpaczy nie mogłam sobie znaleźć miejsca — rzekła — Zaniedbałam interes i całymi dniami i nocami płakałam. Nie mogłam dać wiary temu, aby mój mąż porzucił mnie w taki haniebny sposób. Sądziłam więc, że stało mu się coś złego. Ale co? Na to nie mogłam otrzymać znikąd odpowiedzi.

Pewnego wieczoru — było to w jedenaście miesięcy po jego wyjeździe — gdy kawiarnia była już zamknięta, nagle ktoś zaczął gwałtownie dobijać się do drzwi.

— „Kto tam?" — zapytałam, dobiegając przerażona do drzwi.

— „Ja" — padła odpowiedź.

Był to głos mego męża. Radość podcięła mi kolana. Drżącymi rękoma otworzyłam drzwi i po chwili znalazłam się w ramionach męża.

Jak strasznie zmienił się mój biedny Mueller! Schudł, policzki miał zapadnięte, a ubranie w strzępach.

W końcu opowiedział mi co się z nim działo w ciągu tego czasu. Gdy matka jego leżała już w agonii, — do mieszkania wtargnęło dwóch żandarmów, aby go aresztować, był przecież dezerterem, a poza tym żołnierzem francuskim. Dostał się do więzienia; był tam nieludzko maltretowany, a co najgorsze — nie wiedział nawet kiedy stanie przed sądem. — Pewnego dnia dwaj jego towarzysze niedoli postanowili uciec z więzienia. Mueller przyłączył się do nich i po długiej włóczędze zdołał do stać się do Francji.

— Od tego dnia — zakończyła Małgorzata swą opowieść — żywię serdeczną nienawiść do okrutników z Frankfurtu. Następnie przyszła wojna i mąż za ciągnął się do wojska. Zamknęłam wówczas kawiarnię, która nie dawała obecnie dochodu, ponieważ większość mężczyzn znajdowała się na froncie i przybyłam do Genewy, gdzie szukałam się robotnic do fabryk zamunicja. W ten sposób, biorę udział w walce przeciwko tym, którzy prześladowali mego męża. Ale mogę uczynić jeszcze więcej dla tej sprawy, jeśli panowie będą chcieli skorzystać z moich usług.

Żarliwość, z jaką opowiedziała to wszystko, wydawała mi się szczera. Również dokumenty, które mi przedłożyła — potwierdzały prawdziwość jej słów. Ponadto Julian przed przyjęciem jej w nasze szeregi, przeprowadził dochodzenia na własną rękę, a uzyskane wyniki były zadawalające. Nie było więc powodu od odrzucenia jej współpracy. Mimo to na odchodnym szepnęłam do Juliana:

— Zwracaj na nią baczną uwagę. Gdy będziesz miał pewne wątpliwości, zakomunikuj to nam, wówczas od razu wyślemy ją do Francji. Ja zaś zbiorę informacje o tym Muellerze. Nie należy bowiem zapominać, że kobiety są doskonałymi komediantkami...

KOBIETA Z DYPLOMATYCZNYM PASZPORTEM

Z Genewy wróciłem do Annemasse, małego miasteczka położonego w pobliżu granicy, gdzie Drugi Oddział zainstalował biuro wywiadu. Stąd można było z łatwością roztaczać obserwację nad Genewą, rojowiskiem szpiegowskim, gdzie przebywało mnóstwo ciemnych typów, posiadających w porządku wszystkie dokumenty, wobec czego policja szwajcarska nie mogła występować przeciwko nim.

Genewa była również niebezpieczna z tego względu, że znaczna ilość żołnierzy francuskich posiadała tutaj swoje rodziny.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

28 SIERPNIA

NIEDZIELA

12 po Ziel. Św. 5 Ew. O miłosiern Samarytanie – Augustyna, Aleksan. Słowiański: Wyszomira

Słońca wsch. 4.39 zach. 18.34

Księżyca wsch. 8.34 zach. 19.22.

KRONIKA HISTORYCZNA:

430. Zmarł w Afryce św. Augustyn.
1455. Św. Jan Kapistran w Krakowie.
1610. Królewicz Władysław obrany carem wbrew woli ojca króla Zygmunta III.
1910. Czarnogóra ogłasza się Królestwem.
1932 Zwycięski lot dookoła Europy por. Żwirki i Wigury.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Czego nie masz, nie obiecuj.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Największą rzeką w Europie jest Wołga, mająca 3600 klm. długości.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zaręczona. Nie radzę spieszyć się z małżeństwem. Najpiękniejszy okres to właśnie teraz. Szczególnie, że Pani tak bez namysłu przyjęła oświadczyny człowieka, nie znając go jeszcze dobrze. Nie chciałbym być złym prorokiem, ale wiem na pewno, że szczęśliwa Pani ze swym narzeczonym nie będzie. Jest to człowiek o naturze bardzo zazdrosnej i każde Pani spojrzenie skierowane w inną stronę, będzie powodem poprostu tragedii. On zaś będzie miał przy Pani boku inne. Będzie uważał, że jemu wolno. Lepiej zatem jeszcze poczekać. Sprawę sądową wygra Pani. W sprawie brata nie mogę się wypowiedzieć, nie mając jego pisma, które proszę przesłać na mój adres: — Warszawa, Zielna 4 m. 6.

Tajemnica dwóch mundurów

Najstarszy policjant Warszawy opowiada nam swoje wspomnienia

W numerze wczorajszym podaliśmy niezmiernie ciekawy początek rewelacyjnych zwierzeń najstarszego policjanta Warszawy. Poniżej drukujemy dalszy ciąg jego opowieści.

Emerytowany już obecnie, najstarszy policjant Warszawy mimo woli snuć począł opowieści o swojej dawnej służbie, sięgając pamięcią hen, aż w lata słabego kiełkowania naszej rzeczywistości polskiej. Panując nad sobą, aby broń Boże nie spłoszyć na ogół zamkniętego w sobie starego służbisty, słuchamy opowieści jego nie śmiąc mu przerwać nawet na chwilę.

— Otóż przybywszy do wskazanego mi przez władze zwierzchnie domu przy Alejach Ujazdowskich — mówi dalej — udałem się na pierwsze piętro, gdzie dokonane zostało podwójne morderstwo, względnie jak można było przypuszczać morderstwo i samobójstwo.

W trupim pokoju, w którym leżały zwłoki obojga nieboszczyków, ciasno było i duszno. Swoisty zapach rozkładających się powoli ciał dusił przedziwnie w gardle, a niesamowita cisza, jaka tu panowała niepodzielnie, dostrajała cały obraz do rozmiarów makabrycznych.

— Chciało ci się być milicjantem — pomyślałem sobie — to musisz bracie cierpieć!..

Zabrałem się więc do roboty. Nie bez wielkiej odrazy zbliżyłem się najpierw do trupa mężczyzny, który leżał w kałuży zastygłej krwi, okryty tylko w negliż. Głowę miał przestrzeloną w dwóch miejscach, przyczym jedna z kul przebiła oko i wyszła prawdopodobnie tyłem czaszki.

O takich historiach jak prokurator, komisja sądowo-lekarska, jeszcze się wtedy nie mówiło. Ci mieli ważniejsze misje do spełniania, zresztą, musi pan wziąć pod uwagę, że całe nasze społeczeństwo dopiero się wtedy kształtowało... — wtrącił stary policjant, po czym mówił dalej:

— Otóż przyglądając się trupom, zauważyłem w pewnej chwili, że oba mają wzajemnie ściśnięte dłonie, jakby w ostatniej godzinie świadomości żegnali się ze sobą na wieczny czas... Nie trudno było mi wtedy powziąć natychmiast przekonanie, że w skamieniałych sinych już twarzach zamordowanych względnie samobójców, poprzez zaciśnięte z bólu wargi przebijało coś jakby serdeczny uśmiech, jakby zmarłe na ustach słowa ostatniej pociechy przedśmiertnej.

To nagle i najzupełniej niezrozumiałe przeświadczenie wbiło mi do głowy prawdziwego klina. Zbliżyłem się natychmiast do trupa kobiety i poddałem go bardzo dokładnym oględzinom. Była to młoda, nie więcej jak 27 lat licząca, kobieta o kruczych włosach, zwiniętych z tyłu w kok, jaki dawne kobiety zawiązywały zazwyczaj przed udaniem się na spoczynek... Biała, siniejąca już twarz przekonywała o swym nie byle jakim pięknie za życia. Kobieta okryta była w lekki strój negliżowy przekłuty w okolicy serca kulą rewolwerową. Pionowo od małej osmalonej dziurki w negliżu zastygł strumień szkarłatnej krwi. Te ślady osmalenia przekonywały mnie, że strzał był oddany z bliska i skłaniały mnie do przypuszczenia, że kobieta odebrała sobie życie sama.

Uwagę moją zwrócił w tej chwili jednak fakt, że w wypadku samobójstwa gdzieś w pobliżu znaleźć powinienem rewolwer, ale niestety, nie było po nim żadnego śladu...

Stałem więc przed ciekawą zagadką. W pierwszej gorączce pełnienia służby policyjnej pochłaniało mnie zdenerwowanie, że nic jeszcze konkretnego nie zdołałem odkryć, co mogło w jakikolwiek sposób nasunąć właściwe ślady, ale tym nie mniej starałem się opanowywać. Nie zastanawiając się więc długo postanowiłem przeszukać całe mieszkanie, aby się móc przekonać, czy tam, gdzieś w jakiś drobiazgach po prostu, nie kryje się rozwiązanie dręczącej mnie zagadki.

— Bo muszę panu stwierdzić zupełnie śmiało — wtrącił znów stary emeryt — że moi przełożeni nie przywiązywali do tego wypadku żadnej specjalnej wagi i przeprowadzenie dochodzenia zlecili mi raczej z prostej konieczności, niż w chęci rozwikłania zagadki i ujęcia ewentualnego sprawcy zbrodni. Wiadomo przecież było, że ma się tu do czynienia z abywatelami obcymi, nie Polakami i to przede wszystkim ja byłem tym gorliwym, któremu zależało na tym, aby wykryć całą i niczym niezachwianą prawdę.

— Takimi więc przesłankami się kierując, zbliżyłem się najpierw do szafy i poddałem ją gruntownej rewizji. Wisiały w niej suknie damskie, bogate, wytworne, wisiały w niej poza tym dwa mundury. Rosyjskie mundury oficera gwardii. Przez jeden z nich przewieszona była wstęga orderu...

Poza tym szafa załadowana była innymi drobnymi rzeczami, ale nie zwracały mojej uwagi. Wzrok mój przykuty został właśnie do owych dwóch mundurów. Coś mi się po prostu wydało, że oba te mundury, a raczej frencze, najwidoczniej zupełnie różnią się od siebie rozmiarami. Jakby nie pochodziły z jednego człowieka!

Wbiłem to sobie tak dalece do głowy, że po krótkim zastanowieniu się wyjąłem obie bluzy z szafy i postanowiłem je przynajmniej wierzchem przymierzyć do nieboszczyka. Pierwszy większy mundur odpowiadał w ogólnych zarysach figurze nieboszczyka, drugi natomiast mniejszy nie pasował do tej figury po prostu rażąco.

Nie wiadomo zupełnie jakimi myślami kierowany przymierzyłem frencz do figury nieboszczki i stwierdziłem, że istotnie pasowałby do niej znakomicie!..

Ustalenie tych drobiazgów podsyciło jeszcze bardziej chęć rozwiklania zagadki, która stawała się teraz z każdą chwilą ciekawsza. Postanowiłem przejrzeć jeszcze jak najdokładniej inne pokoje...

I właśnie przechodząc przez długi korytarz do pokoju, w którym mieścił się najprawdopodobniej pokój stołowy, w drzwiach wejściowych natknąłem się na niskiego starszego człowieka, który na mój widok drżeć począł jak liść osiki i powtarzać bezprzytomnie:

— Pomiluj pażałsta!.. pomiluj!..

(Dalszy ciąg tej frapującej opowieści starego emerytowanego policjanta podamy w następnym numerze).

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

„Rodzina męża katuje mnie"

„ZŁAMANA ŻYCIEM" żali się nam:

„Mając lat 24, poznałam chłopca, któremu się podobałam. Ja go też pokochałam i po 3 miesiącach pobraliśmy się. Coprawda, jego matka była temu przeciwna, ale mój Kazio powiedział, że na to nie zważa.

Póki mieszkaliśmy u obcych, było bardzo dobrze, gdy zaś zamieszkaliśmy u jego rodziców, pogorszyło się. Bito mnie. I mąż i matka jego.

Teść jest dobrym człowiekiem, ale przez cały dzień pracuje, więc nie wie, co się w domu dzieje. Bardzo mi to przykro pisać, ale nie mam przed kim wypowiedzieć mojego bólu i żalu.

Od dziecka pracowałam i pilnowałam się. Myślałam, że mi będzie lepiej, gdy wyjdę za mąż, a tu tak zawiodłam się na moim Kaziku.

Od trzech miesięcy teściowa i mąż wypędzili mnie z domu i to niesłusznie. Mąż przegrał w karty obrączkę swej matki. Teściowa mówi, że ją dałam mojemu przyjacielowi, a ja nikogo nie mam ani nie miałam.

Nigdy mi takie głupstwa nie były w głowie. Przede wszystkim ponieważ zbyt kocham męża, a po drugie gdyż przez cały dzień pracuję poza domem, a wieczorem zawsze pędzę do domu, by czym prędzej być przy nim.

Co mogłam, to mężowi przynosiłam, by nie był głodny, bo przez zimę nie pracuje. Własny żołądek oszukiwałam, aby tylko było dla męża. On zaś opowiada, że byłam u kochanka. Wszystkiemu zaś winna jego matka, bo go stale namawiała, by mnie bił i wypędził.

Zapewniała, że nie pozwoli nam żyć ze sobą. I dopięła tego, że mnie usunięto z domu, on zaś sobie przyprowadza codziennie inną. Rodzice na to wszystko mu pozwalają.

Czy ja mogę na to patrzeć? Gdy go widzę z kobietą, serce mi pęka z bólu, że mnie tak nieludzko zostawił.

Jestem już w piątym miesiącu ciąży. Zmuszona byłam ratować się i pójść do obowiązku, a on jeszcze mnie zaczepia stale i ma do mnie pretensje, że chodzę po restauracjach i uprawiam nierząd, a ja przysięgam na moje maleństwo, że przez cały czas małżeństwa ani razu męża nie zdradziłam.

Są chwile, że chcę sobie życie odebrać, ale mi żal mojego maleństwa, bo ono się na świat nie prosiło. Póki mogę, pracuję, a gdy już nie zdołam, co mam, biedna, począć?

A on chodzi i szydzi ze mnie. — Jest zadowolony z tego, co uczynił. Gdy mu mówią znajomi: „Kaziek, coś z kobiety zrobił?!" — mówi, że to nie od niego dziecko.

Błagam o radę, jak postąpić?..."

* *

Przede wszystkim domagać się swoich praw. Gdy mąż i teściowa się przekonają, że Pani ma świadomość tego, co się Pani należy, zaraz inaczej z Panią będą postępować.

Po pierwsze nikt nie miał prawa wyrzucać Pani z domu. Pani jest prawowitą małżonką swego męża, wobec czego na nim ciąży ustawowy obowiązek utrzymywania Pani.

Pani może żądać przez policję, by nie czyniono Pani przeszkód w powrocie do domu i zamieszkaniu przy mężu. Gdyby mąż nie zechciał Pani i dziecka utrzymywać, może Pani to wymóc na nim drogą sądową.

Radziłbym Pani bronić swych praw z całą energią. Gdyby do czasu rozwiązania rzecz się nie dała przeprowadzić, będzie Pani musiała udać się do domu położniczego.

Jestem wszakże przekonany, że mąż i teściowa ustąpią przed rygorami prawa. A z tymi zdradami też prędzej czy później będzie koniec.

Wierzę, że życie Pani potoczy się pomyślnie od chwili, gdy Pani ujawni siłę i świadomość tego, co się Pani słusznie należy

Na małej wokandzie...

PLOTKI, PLOTKI...

czyli: „Tęsknota za małżonką"

(A. E). Pan Polikarp Tulski odwiedził przyjaciela swego, Michała Bujaka, który właśnie powrócił z wakacji.

— Co tak źle wyglądasz, Michał? — spytał pan Polikarp, zaniepokojony bladością przyjaciela.

Pan Michał zapłakał.

— Nieszczęście mnie spotkało.

— Co takiego, Michasiu?

— Małżonka mi w podróży zginęła... Bez las żeśmy jechali, zeszła z wozu na chwilę — i jak kamień w wodę. O, ja nieszczęśliwy!

— I zginęła w tem lesie?

— Zginęła żonka moja! — łkał pan Michał. — Zginęła!

— Uspokój się, chłopie — gładził pan Polikarp przyjaciela po głowie.

— Beee!!

— Nie płacz, Michał. No cóż, przydarzają się takie rzeczy, że członek famielii ginie.

— Ale nie żona!...

— I żona także samo.

— Ale nie własna!...

— Dajże spokój Michał, jak pragnę wolności. Żeby dorosły człowiek jak małe dziecię beczał.

— Ach! Ja tego nie przeżyję!

— Przeżyjesz. Da Bóg, żonka się odnajdzie i sama do domu wróci...

— Nie wróci! — szlochał biedny małżonek.

— Wróci, Michale, wróci.

— Niemożliwa rzecz! Jakiem sposobem wróci? — rozpaczał pan Michał. — Przecież już wróciła!

* * *

Rozmowa powyższa została podsłuchana przez mieszkającą w sąsiedztwie panią Augustynę Niestowską.

Niewiasta owa pochwaliła się swymi wiadomościami przed panią Michałową, która naturalnie zmuszona była męża przykładnie ukarać.

Pan Michał zniósł cięgi w pokorze ducha. Ale dowiedziawszy się, kto jest przyczyną jego cierpień, pobiegł do pani Niestowskiej i obił ją dotkliwie za plotkarstwo.

Sąd skazał pana Michała na [illegible] aresztu z zawieszeniem.



Hetmański powoli wyjaśniał Slawecie, na czym polega jego szatański plan. Przede wszystkim pokazał mu fotografię człowieka, który był szalenie podobny do Slawety. Była to fotografia Seweryna Poradzkiego.

Przerażonym wzrokiem, jak gdyby znieruchomiały spoglądał Slaweta na fotografię Poradzkiego... Nie może nadziwić się: czyżby to nie była jego własna fotografia... Czyż może być na świecie jeszcze jeden człowiek, który byłby tak diabelnie do niego podobny?

Wobec tego, że nie dosłyszał nazwiska, które wymienił Hetmański, spytał raz jeszcze patrzącego mu prosto w oczy:

— Przepraszam, kim jest ten człowiek?

— To jest Seweryn Poradzki — odrzekł spokojnie Hetmański — spoglądając badawczo na Slawetę, jak gdyby obawiał się, że straci coś z wyrazu jego twarzy. — Zapewne słyszał pan gdzieś o nim...

— Seweryn Poradzki — powtórzył raz jeszcze Slaweta. — Seweryn Poradzki... Nie, po raz pierwszy słyszę to nazwisko...

— Ależ to niemożliwe... To nazwisko jest ostatnio bardzo popularne... Czy pan nie czytuje gazet?

Slaweta był chwilę zmieszany, zdziwiony tym, że ten dziwny gość tak się zachowuje... Próbuje raz jeszcze przypomnieć sobie, ale po chwili powiada:

— Przecież czytam gazety... Ale nie wszystko mnie obchodzi...

— Na pewno zauważył pan nazwisko Seweryna Poradzkiego. Pisma umieszczały jego nazwisko na pierwszej stronie, to była wielka sensacja dnia...

— Acha — przypomniał sobie nagle Slaweta. — Tak, tak, przypominam sobie. Ma pan na myśli tego przemysłowca, który zginął przed pewnym czasem, został porwany przez jakąś tajemniczą czarną damę?

— Właśnie, właśnie, jesteśmy na tropie — odezwał się zadowolny Hetmański. — To ten sam Seweryn Poradzki... Jestem bardzo rad, że pamięć pana nie myli. Dla odegrania tej roli, musi pan mieć świetną pamięć i spamiętać szereg szczegółów. To jest najważniejsze...

— Ale jaki to ma wszystko związek z moją skromną osobą?.. — pyta coraz bardziej zdumiony Slaweta.

— Sądziłem, że pan zaczyna rozumieć... — zabłysły oczy Hetmańskiego.

— Nie... Nie... Nic nie rozumiem...

— W takim razie za chwilę zrozumie pan wszystko. Ale przed tym musi się pan zapoznać z jeszcze jedną fotografią...

Hetmański wyjął z portfelu jeszcze jedną fotografię, podał ją Slawecie i powiedział:

— Niech się pan dobrze przyjrzy tym trzem twarzom... Musi je pan tak zapamiętać, by móc je rozpoznać nawet po północy...

— Któż to jest? — spogląda Slaweta na nową fotografię i rzuca podejrzliwy wzrok na Hetmańskiego.

— To jest żona Seweryna Poradzkiego, a to są jego dzieci... Młoda kobieta i wcale, a to wcale niebrzydka! Prawda?

— Tak — odpowiada Slaweta, i zadżał: pani Halima, która była kiedyś znana w Warszawie ze swojej nieprzeciętnej urody, wydawała mu się na fotografii nieziemską pięknością. — Ale co to ma ze mną wspólnego?

— Czy pan naprawdę jeszcze nie rozumie? — spogląda na niego badawczym wzrokiem Hetmański.

— Nie.

— Musi pan to wszystko wiedzieć, i za kilka dni musi pan dowiedzieć się jeszcze wielu rzeczy, dlatego, że zostanie pan mężem tej kobiety i ojcem tych dzieci...

— Co? — zerwał się Slaweta z miejsca, jak gdyby ukąszony nagle przez jadowitą żmiję. — Kpi pan ze mnie...

— Ależ broń Boże! — zapalił Hetmański nowego papierosa. — Sprawa jest zbyt poważna, by wolno mi było chociażby przez chwilę kpić... Oto jest rola, jaką pan powinien w najbliższym czasie przestudiować, i którą pan musi odegrać na szerokiej arenie...

— Człowieku — krzyknął Slaweta. — Czy pan przypuszcza naprawdę, że życie jest teatrem?

— Nie chciałbym tak sądzić, panie Slaweta — odparł Hetmański — ale tak jest niestety. Może pan liczyć na wielkie powodzenie w życiu... Zaraz, zaraz, proszę mi nie przerywać, niech się pan trochę opanuje... Nasza sprawa wymaga spokojnego rozpatrzenia wszystkich możliwości... Niech pan zrozumie jedno — wszystko się tak złożyło, że nic nie stanie panu na przeszkodzie... Jak panu wiadomo, Seweryn Poradzki zniknął zupełnie... Wszystkie poszukiwania policji nie dały żadnego rezultatu. A teraz niech pan sobie wyobrazi rozpacz żony i dzieci... Są bardzo bogaci, majętni... Mogą sobie na wszystko pozwolić, ale brak im jednej rzeczy: ojca i męża... Chwilę, chwilę... Muszę panu wszystko wyjaśnić... Postanowiłem pomóc zarówno żonie i dzieciom jego, jak panu. Tak samo, jak pragnę dopomóc Zygmuntowi Opolskiemu... Nikt na chwilę nawet nie będzie podejrzewać, że pan nie jest Sewerynem Poradzkim. Jest pan tego samego wzrostu, co Seweryn, a co główne, podobieństwo w wyrazie i rysach twarzy niespotykane...

Slaweta otworzył usta i chciał coś powiedzieć, ale Hetmański machnął ręką i mówił dalej:

— Chwileczkę, chwileczkę, niech pan nie przerywa, po tym pomówimy. Niech pan sobie uprzytomni, że naraz rzuca swe cygańskie życie i zostaje pan bogatym przemysłowcem... Życie aktora przyniosło panu tyle rozczarowania, nędzę, życie w roli Seweryna Poradzkiego przyniesie panu dobrobyt i szczęście... Za jednym zamachem, bez wysiłku stanie się pan najbogatszym człowiekiem stolicy... Codziennie posiedzi pan kilka godzin w biurze, pomówi pan o interesach z różnymi przedsiębiorcami, będzie pan miał do swej dyspozycji woźnych i urzędników, którzy natychmiast wykonają wszystkie polecenia... A poza tym będzie pan mógł spokojnie wypoczywać, będzie pan mężem pięknej żony... Ale nikt nie zmusza pana do tego, by tylko ją kochać... Starczy panu pieniędzy na inne kobiety także... tak samo, jak to czynił Poradzki... Mnie zależy z różnych względów na tym, by Poradzki się raz wreszcie odnalazł i by policja przestała go poszukiwać... Rozumie już pan chyba o co chodzi, jaka ma być ta pańska rola, która przyniesie panu szczęście i dobrobyt... Stanie się pan „Sewerynem Poradzkim"... W ciągu kilku dni będzie mógł pan studiować swoją rolę... Zapoznamy pana ze wszystkimi szczegółami, zapoznam pana z każdym szczegółem jego życia domowego... Wstąpi pan do jego domu, jako „Poradzki". Odegra pan na pewno znakomicie swą rolę, wierzę w pańskie zdolności i talent... Oto dlaczego nie chciałem panu wyrządzać żadnej krzywdy, i doczekałem się okazji, która nadarzyła się, by wyzwolić pańskie sumienie od wyrzutów, w związku z zabójstwem Moniki... Hieronim Slaweta umrze... Nie będzie już istniał... Zamiast niego zrodzi się Seweryn Poradzki... I to pozwoli nam uratować także biednego Zygmunta Opolskiego...

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski, dr. Megrant, został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Po sprowadzeniu jego zwłok do Francji, stwierdzono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony, zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy i ustalił wraz z dziennikarzem hiszpańskim Llomizem, że lekarza zabili członkowie Piątej Kolumny, których siedziba mieściła się w Badalonie w garażu niejakiego Unamiego

O swym odkryciu zawiadomił Namur policję, która przystąpiła do likwidowania bandy szpiegowskiej i zaprosiła do wzięcia udziału w tej akcji Namura, byłą sekretarkę dra Megranta, Dolores Condes.

26

Llomiz doszedł do rogu ulicy de la Mar i zaraz zawrócił, jak gdyby sobie coś przypomniał. Zbliżył się do inspektora Bardeza i szepnął:

— Byłoby pożądane ustawić kilku policjantów również przed drzwiami prowadzącymi do garażu...

Bardez skinął w milczeniu głową.

— Reszta zaś powinna wtargnąć przez ulicę de la Mar — ciągnął dalej Llomiz — aby ująć tych łotrów w ich sali posiedzeń. Jest to wprawdzie dość niebezpieczne przedsięwzięcie, ale można je zaryzykować wespół z dziesięcioma dzielnymi chłopcami... Będę wam towarzyszył... Najpierw udam się tam sam... Jeśli stoi ktoś tam na straży, co jest bardzo prawdopodobne, dam sobie sam z nim radę, lub...

Nie zdołał dokończyć zdania, ponieważ Namur przerwał mu, oświadczając:

— Ja będę panu towarzyszył...

Llomiz nic nie odpowiedział. Wzruszył tylko ramionami i ruszył naprzód w towarzystwie Namura i dziesięciu policjantów, wybranych przez Bardeza. Gdy doszli do ulicy de la Mar, oddalił się od nich i zniknął w ciemnej uliczce. Namur nie opuścił go jednak i szedł za nim jak cień.

Gdy znajdowali się już prawie przy numerze dwunastym, dobiegł do ich uszu odgłos przyspieszonych kroków. Odwrócili się gwałtownie i ujrzeli Dolores, która zbliżyła się do nich i przylgnęła do mur, tuż za plecami Namura. Llomiz uczynił ruch niezadowolenia i ujął dłoń Dolores, i wsunąwszy ją w rękę Namura, szepnął:

— Przede wszystkim stójcie spokojnie i nie ruszajcie się stąd...

Następnie wyjął z kieszeni pęk kluczy i pewnym ruchem wybrał ten, który pasował do drzwi... Po dziesięciu sekundach drzwi stały otworem. Llomiz odskoczył do tyłu, wyciągając rewolwer. Lecz z wewnątrz nie dochodził żaden dźwięk.

Llomiz zwrócił się do Namura i szepnął:

— Niech pan liczy do pięćdziesięciu. Jeśli będzie spokojnie, niech pan wezwie policjantów...

Rzekłszy to, Hiszpan przestąpił próg korytarza i znikł w ciemnościach. Namur zastosował się do polecenia Llomiza i gdy doliczył do pięćdziesięcu, stanął pośrodku ulicy i ręką dał znak policjantom.

Nikt jednak się nie pojawił. Namur wrócił więc do Dolores i oświadczył:

— Nie widzą mnie... Niech pani zawróci i powie im, aby tutaj przyszli... Czy pani się nie boi?

— Nie! — padła stanowcza odpowiedź.

Mimo to Dolores lekko zadrżała. Gdy dziewczyna oddaliła się, Namur westchnął z ulgą. Przez cały ten czas drżał bowiem o jej skórę. Teraz znowu niepokoił go los Llomiza, albowiem w domu, do którego wszedł, panowała głucha cisza.

Po kilku chwilach zjawili się policjanci z inspektorem Bardezem na czele.

— A więc wchodzimy tam? — zapytał Bardez.

Namur skinął głową i pierwszy przestąpił próg korytarza. Gdy doszedł do drzwi położonych w głębi korytarza i prowadzących na dziedziniec, otworzyły się same. — Otworzył je przed nim Llomiz, czekający za drzwiami na przybycie posiłków. Ujrzawszy policjantów, z miejsca skierował się do płyty, znajdującej się pośrodku podwórza. Gdy uczestnicy wyprawy zgromadzili się wokół niego, natężył siły i za jednym zamachem uniósł ciężką kamienną płytę w górę.

W piwnicy było ciemno i cicho. Llomiz pierwszy zeszedł w czarną czeluść, za nim zeszedł po żelaznej drabince Namur, inspektor Bardez i policjanci. Powoli podziemie się wypełniło i zrobiło się tam tak ciasno, że dotykano się łokciami.

Bardez obrzucił okiem piwnicę i szepnął:

— Gdyby zaczęli do nas strzelać, to nikt z nas nie wyjdzie stąd żywy.

Następnie poomacku uniósł w górę ramiona kilku policjantów, rozkazując:

— Wy, wy i wy pójdziecie za mną!

Pozostałych zaś rozstawił z karabinami gotowymi do strzału naprzeciwko drzwi do sali posiedzeń, wskazanych mu przez Llomiza. Następnie zbliżył się do drzwi, dwoma uderzeniami kolby rewolweru wyważył zamek, podparł oddrzwia kolanami i drzwi puściły.

Zgromadzeni w sali szpiedzy zerwali się z miejsc i zgrupowali się w głębi sali. Byli tak zaskoczeni nagłym najściem policji, że nie mieli nawet czasu stawić oporu. Ujrzawszy wymierzone w nich karabiny i rewolwery, unieśli ręce do góry i pozwolili się obszukać.

Pozbawiono ich broni i kazano stanąć przy ścianie, twarzą zwróconą do muru. Po kilku chwilach przybyły posiłki. Wówczas zakuto szpiegów w kajdany i pojedyńczo wyprowadzono z piwnicy.

Po wyprowadzeniu szpiegów, których było około dwudziestu — inspektor Bardez przystąpił do przeprowadzenia rewizji w podziemiach. Wysunął również kamień prowadzący do celi śmierci i wpuścił tam snop światła.

— A łotry! — zaklął z cicha, ujrzawszy ślady krwi, oraz żółtawy strzęp mięsa, którym delektował się szczur.

Namur nie był obecny przy rewizji, opuścił podziemia jeden z pierwszych i doszedł do Dolores, stojącej na ulicy de la Mar. Obok niej przechodzili aresztowani, ocierając się niedźwie o nią ramionami.

Nagle dziewczyna ujęła Namura za rękę i zawołała:

— Ten, który nosi brązowe ubranie!...

— Kim on jest?

— Trzynastego lipca spotkał on Megranta. Przypominam sobie, że minęłam go wychodząc z windy.

(Dalszy ciąg jutro).

Tam, gdzie powstała „Gwiazda Polski"

Polscy lotnicy sięgają po światowy rekord wysokości

W chwili obecnej, gdy niewiele już czasu dzieli nas od startu „Gwiazdy Polski" w niezbadane obszary stratosfery, warto zastanowić się w jaki sposób powstał i jak wyglądać będzie stratostat, na którym lotnicy nasi sięgną po światowy rekord wysokości.

Lot ten organizowany jest przez L. O. P. P. Specjalny komitet, na czele którego stanął gen. Berbecki, dał zamówienie na wykonanie balonu wytwórni wojskowej w Jabłonnie. Wyroby jej słynne są już od dawna na całym świecie. Na balonach, które w niej powstały, lotnicy nasi trzykrotnie już zdobyli puchar Gordon Bennetta. Zaznaczyć przy tym należy, iż polska tkanina balonowa jest w chwili obecnej najlżejszą i najmocniejszą na całym świecie.

TRZY RADY

Komitet ten wyłonił z siebie trzy rady: **naukową**, która miała za zadanie opracowanie naukowego eksploatowania stratosfery i opracowanie wszelkich aparatów do tego celu potrzebnych, **techniczną**, która opracowała wyposażenie gondoli stratostatu oraz **komisję**, która czuwała nad całością prac, związanych z zaprojektowaniem i budową powłoki balonu.

Rada naukowa miała więc za zadanie zajęcie się sprawą promieni kosmicznych, badaniem stratosfery pod względem fizycznym i chemicznym, ozonu stratosferycznego, badaniami meteorologicznymi i innymi zagadnieniami naukowymi.

Rada techniczna opracowała zagadnienie wyposażenia gondoli w aparaty pokładowe, odbiorniki i nadajniki radiowe, aparaty fotograficzne oraz zajęła się zagadnieniem pomiarów osiągniętej wysokości przez balon, odświeżaniem powietrza w gondoli w czasie lotu, startem, napełnieniem gazem powłoki itp.

W OBLICZU TRUDNOŚCI

Komisja, mająca za zadanie czuwać nad budową i zaprojektować poszczególne części składowe powłoki, znalazła się w obliczu największych może trudności. Ciężkie warunki, w jakich stratostat każdy znajduje się, na olbrzymich wysokościach, każą specjalnie starannie zaprojektować powłokę. Najmniejsze niedopatrzenie czy też omyłka w obliczeniach mogą spowodować w następstwie groźną katastrofę.

W pierwszym rzędzie trzeba było więc zaprojektować następujące rzeczy: profil balonu, konstrukcję klapy, rozrywacz i tkaninę powłogi, ochronę jej przed niszczącymi czynnikami atmosferycznymi oraz wykonanie całego szeregu prób i doświadczeń z wykonami już pracami.

Wszystkie te projekty wykonali następujący inżynierowie: Mazurek, Paczosa, Karpiński i Stoszko.

120 METRÓW WYSOKOŚCI

Ogólny kształt balonu przypominać będzie swym wyglądem wielkie jajo, wysokości 120 metrów. Stratostat będzie miał pojemność 124.000 metrów sześciennych gazu.

Gondola, posiadająca kształt kuli, o średnicy 2,4 metra, wykonana została ze specjalnie wytrzymałego stopu t. zw. hydronalium. Materiał ten jest wyjątkowo lekki. Całość z balonem stanowić ona będzie przez umocowanie jej za pomocą szarej taśmy, bardzo wielkiej wytrzymałości.

Specjalne urządzenie pozwoli na odczepienie jej z chwilą zetknięcia się z ziemią po wylądowaniu, przymocowana zaś linka rozrywacza rozpruje natychmiast w tym momencie powłokę powodując bezwłoczne wypuszczenie z niej gazu.

Przy opuszczaniu się na ziemię lotnicy posługiwać się będą klapą pneumatyczną, sterowaną z wnętrza gondoli.

TRZY RODZAJE TKANINY

Na szczycie powłoki użyto aż trzech rodzai materiału. Tkanina najcięższa wchodzi w skład powłoki w jej części górnej, która jest narażona na największą pracę w czasie startu balonu.

Dwa pozostałe rodzaje tkaniny składają się na całość dolnych części stratostatu. Tkaniny te zostały wykonane całkowicie w Polsce.

Ponieważ, jak już o tym mówiliśmy powłoka balonu narażona jest w czasie lotu na różne szkodliwe działanie atmosferyczne, tkaniny zostały odpowiednio nagumowane z obu sron.

Zagadnienie wykonania tego zadania nie było wcale łatwe. Trzeba było wynaleźć taki sposób, aby powłoka była mocna i nieprzepuszczająca gazu a jednocześnie niezbyt ciężka. W razie zbytniego jej ciężaru balon nie byłby w stanie osiągnąć wielkiej wysokości, lotnicy zaś nie mogliby zabrać ze sobą koniecznych do badań przyrządów.

MOCNA, JAK ŻELAZO

W czasie badań okazało się, iż żadna z dotychczas używanych tkanin nie nadaje się do tego celu. Opracowano więc zupełnie nowy sposób powlekania tkaniny gumą. Wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. Delikatna, pajęcza niemal tkanina, mocna jest po prostu, „jak żelazo".

Lot „Gwiazdy Polski", opracowany w tak drobiazgowy i staranny sposób musi się udać. Miejmy nadzieję, że już nie długo utrzyma się ostatni rekord wysokości, będący w posiadaniu amerykańskiego lotnika Stevens'a, a wynoszący 22.016 metra.

Stratostat nasz przekroczy tę granicę z całą pewnością. Polska musi raz jeszcze zapisać się na liście rekordów międzynarodowych.

(rozw.).

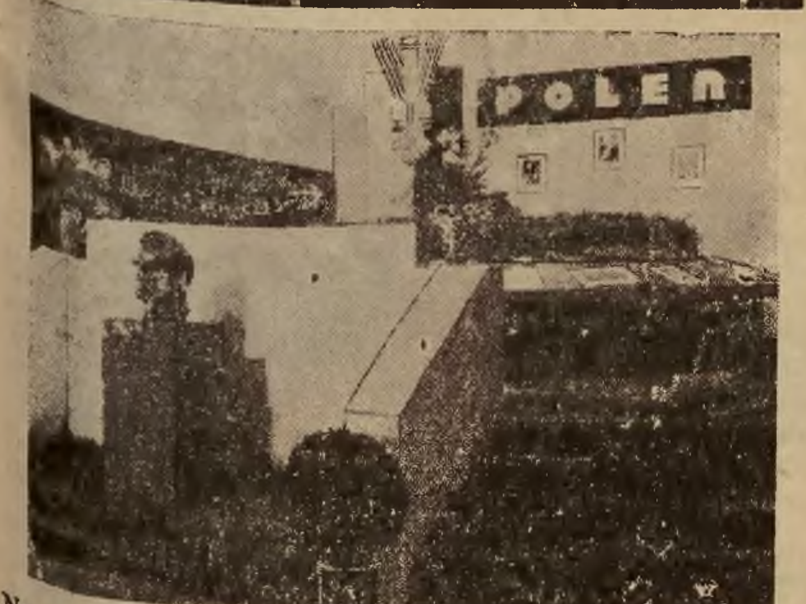
HUMOR

SZKOCI

Macpherson udał się wreszcie do Londynu i osiedlił się tam na stałe.

— Dlaczego Mac nie wraca? — pytają się przyjaciele jego w Aberdean.

— Chce oszczędzić sobie kosztu jazdy powrotnej! — tłumaczy brat Mac'a.



Na zdjęciu — rzut oka na fragment pawilonu polskiego na otwartych w tych dniach Targach Królewieckich.



Na zdjęciu angielska łódź torpedowa, bardzo obrotna, zdolna rozwinąć niezwykłą szybkość, mogącą się oprzeć wstrząsom, wywoływanym przez wybuch torpedy — dzieło płk. Lawrence'a i inż. Spurra. Przeprowadzone z łodzią próby dały świetne rezultaty. Łódź ta odegra poważną rolę w taktyce wojny morskiej.

Mszcząc hańbę swej córki

Strażnik kolejowy zamordował zięcia

Przed Sądem Okręgowym w Poznaniu rozpoczął się wczoraj proces przeciw strażnikowi kolejowemu z Usarzewa Wincentemu Kokotowskiemu, oskarżonemu o zabójstwo na osobie swego zięcia Szymańskiego w maju b. r.

Jak w swoim czasie donosiliśmy, zabójstwo popełnił Kokotowski, w związku ze sprzeczką, która powstała między nim a zięciem.

Szymański uwiódł w swoim czasie córkę Kokotowskiego, z którą następnie ożenił się. W krótkim czasie okazało się jednak, że jest on notorycznym i karanym już kilkakrotnie złodziejem.

Wkrótce po zawarciu związku małżeńskiego, Szymański dostał się znowu za kradzież do więzienia, a po chwilowym zwolnieniu powrócił do Usarzewa i wówczas w czasie sprzeczki Kokotowski strzałem z rewolweru położył go trupem na miejscu.

W czasie wczorajszej rozprawy Kokotowski tłumaczył się chorobą nerwową. Na wniosek obrońcy Sąd odroczył rozprawę i postanowił poddać oskarżonego badaniom psychiatrycznym.

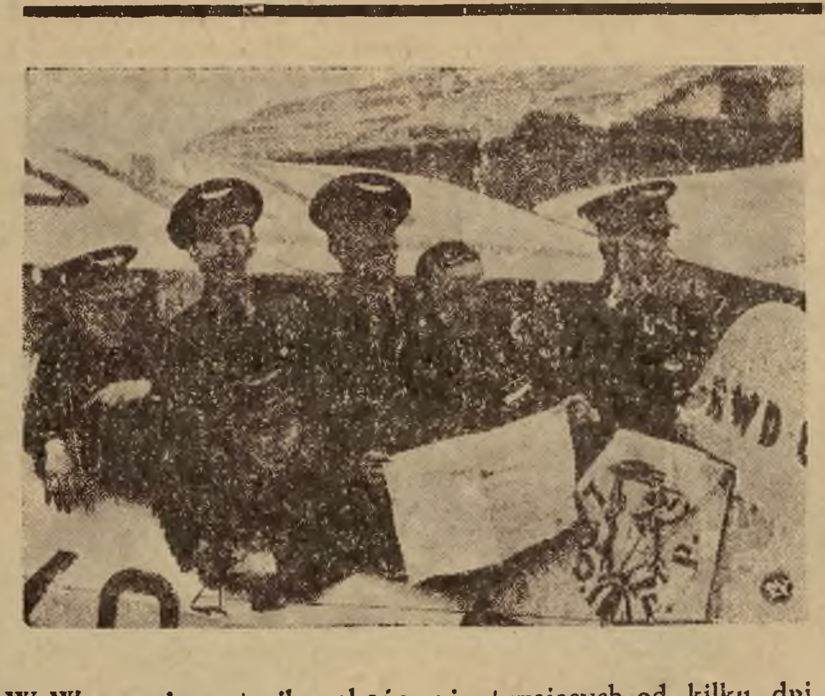
Wielką awanturę

wywołało wojownicze małżeństwo

Pod Cytadelą w Warszawie wszczęli awanturę, zaczepiając przechodniów, małżonkowie Stanisław i Bronisława Grabscy (Freta 17), którym pośpieszył z pomocą Władysław Jeliński (Furmańska 11).

Wezwany policjant przeprowadził awanturników do komisariatu, gdzie w dalszym ciągu awanturowali się i usiłowali zdemolować lokal.

Wojowniczych małżonków i ich nieproszonego pomocnika osadzono w areszcie.



W Warszawie nastąpiło zakończenie, trwających od kilku dni Krajowych Zawodów Lotniczych.

Na zdjęciu zwycięska załoga Aeroklubu Lwowskiego — piloci: inż. Solak, inż. Weigl, p. Zwoliński, oraz obserwatorzy: mgr. Połoniecki, p. Wielkoszewski, p. Kozioł

Tajemnicze zasłabnięcia

Letnicy w Rybienku ulegli zatruciom

W miejscowości letniskowej Rybienko n/Bugiem (pod Wyszkowem), w pensjonacie „Halka" zachorowały nagle: Kazimiera Czarychowa (Marymonca 4), żona dyr. Związku Spółek Rolniczych i córka jej, Wiesława. Stwierdzono u nich podwyższenie temperatury do 39 stopni, oraz objawy zatrucia. Nadto w tym i kilku innych pensjonatach zachorowało jeszcze 13-tu letników z podobnymi objawami.

Zawiadomione rodziny zaopiekowały się chorymi, przewożąc ich samochodami do Warszawy.

Władze miejscowe zainteresowały się sprawą tajemniczego zbiorowego zasłabnięcia letników.

Kradł... na cel dobroczynny!

Złodziej — filantrop osadzony w areszcie

Znany już ze swego „zamiłowania" do okradania skrzynek pocztowych, Władysław Ciepielewski (Warszawa, Libreta 7), notowany 27 razy za kradzieże, czyny lubieżne i t. p. przestępstwa, znów został schwytany na okradaniu skrzynki pocztowej.

Ciepielewski sporządził z grubego papieru coś w rodzaju torby, którą wsunął w otwór skrzynki na ul. Nowy Świat 16. Po kilku godzinach złodziej wrócił po łup w postaci listów, nagromadzonych w papierowej torbie. Podczas wyciągania torby, zauważył go przechodzący kontroler poczty, Piotr Adamczyk i wszczął alarm.

Ciepielewski porzucił torbę, zawierającą 43 listy i karty pocztowe i zaczął uciekać, został jednak schwytany i oddany w ręce policji, a następnie osadzony w areszcie.

Złodziej, który robi wrażenie chorego umysłowo, dowodzi, że kradnie marki... na cele dobroczynne.

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO
Niedziela: „Nowa Dalila".
Poniedziałek „Pociąg do Wenecji"

RADIO — KRAKÓW
Niedziela 28 sierpnia 1938

8.35 Pogadanka dla rolników: „Jak zmniejszvć straty przy młócce" 8.45 Muzyka (płyty), 9.05 Skrzynka rolnicza, 11.45 „Adam Czartoryski, jako komediopisarz i teoryk teatru", 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 20.05 Muzyka operowa 20.35 Lokalne wiadomości sportowe. 22.35 Muzyka.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Ceny manufaktury muszą być uwidocznione

Weszła w życie nowa ustawa o nadzorze nad sprzedażą artykułów pierwszej potrzeby. Między innymi ustawa ta dotyczy przemysłu włókienniczego. Nie tylko więc na wystawach składów z materiałami włókienniczymi, ale we wszystkich magazynach, przy każdej sztuce towaru musi znajdować się kartka, wymieniająca cenę za jeden metr. Za nieuwidocznienie ceny nakładane będą na kupców wysokie grzywny.

Nie wolno rozcieńczać octu

Ministerstwo skarbu przypomina przepisy w sprawie sprzedaży octu lub esencji octowej luzem do naczyń odbiorcy. Kupiec więc ma prawo zdjąć pieczęcie z oryginalnego balonu esencji octowej i sprzedawać ją, nalewając do własnych butelek lub buteleczek klientów, lecz nie wolno jest sprzedawcy rozcieńczać esencji lub octu, gdyż jest on odpowiedzialny za zgodność mocy esencji lub octu z mocą, oznaczoną na oryginalnej etykiecie.

Aresztowanie krakowskiego zegarmistrza
za kupno biżuterii skradzionej w Tarnowie

Policja krakowska aresztowała wczoraj 40-letniego Zygmunta Launera, właściciela sklepu zegarmistrzowskiego przy ul. Zwierzynieckiej 18, a zamieszkałego przy ul. Bosackiej 11. Zegarmistrz Launer aresztowany został za kupno od przestępców biżuterii, wartości 3.500 zł., którą skradziono Sarze Ekstein w Tarnowie przy ul. Brodzińskiego 27. Biżuterię odebrano, Launera zaś oddano do dyspozycji władz sądowych.

—oo—

Ulica nie jest torem wyścigowym!
Grad kar na szoferów, rowerzystów i dorożkarzy

W ostatnich czasach w Krakowie nagminnie wprost rozpanoszyła się samowola kierowców różnych pojazdów, którzy jeżdżą sobie jak chcą i stąd mamy codzień przynajmniej jeden wypadek, spowodowany „kawalerską" jazdą. A przecież ulica nie jest torem wyścigowym ani terenem wyczynów cyrkowych, jak się zdaje niektórym szoferom, dorożkarzom i rowerzystom. Pocieszającym jednak objawem jest, że władze bezpieczeństwa przystąpiły z energią do ukrócenia samowoli kierowców, czego dowodem są liczne rozprawy karno-administracyjne, które wczoraj odbyły się przed sądem starościńskim. Ogółem skazano 25 rowerzystów na grzywny od 2 do 10 zł., oraz 22 szoferom i dorożkarzom wymierzono grzywny od 2 do 15 zł. i areszt od 2 do 5 dni.

—oo—

Zwierzyniec krakowski zamknięty dla publiczności

Ponieważ istnieje obawa zawleczenia pryszczycy do zwierzyńca w Lesie Wolskim, gdyż zwiedzający zwykle nie respektują zarządzeń uwidocznionych na tablicach, Zarząd miejski podaje do wiadomości, że z dniem dzisiejszym zwierzyniec zamyka się dla publiczności aż do odwołania, co jest podyktowane obawą coraz bardziej szerzącej się epidemii pryszczycy w bezpośrednim sąsiedztwie Lasu Wolskiego.

Międzynarodowa wycieczka parlamentarzystów w Krakowie

W dniu 9 września b. r. przybędą do Krakowa uczestnicy międzynarodowej konferencji ekonomicznej parlamentarzystów w liczbie około 200 osób. Wycieczka przybędzie do Krakowa z Warszawy i pozostanie przez jeden dzień, podejmowana przez Sejm i Senat R. P., oraz ministerstwo komunikacji. Goście zwiedzą miasto i będą podejmowani obiadem w Starym Teatrze.

Sukces krakowskiego pilota

Kierownictwo krajowych zawodów lotniczych, które odbyły się w ostatnich dniach, ustaliło wyniki zawodów. W kwalifikacji zespołowej Aeroklub Krakowski zajął czwarte miejsce wśród dziewięciu startujących zespołów, natomiast w kwalifikacji indywidualnej załoga z Aeroklubu Krakowskiego w składzie: pilot Pietrzyk i obserwator inż. Żurek zdobyła drugie miejsce, mając 85.9 pkt.

Chwilowa zmiana w ruchu tramwaju na linii Nr 3

Z powodu budowy nowej nawierzchni w ul. Lwowskiej, Limanowskiego i Kalwaryjskiej, wstrzymuje się od poniedziałku 29 b. m. na kilka dni ruch tramwajowy na linii Nr 3, od Pl. Zgody do ul. Wadowickiej. Tramwaj dojeżdżać będzie do Placu Zgody, po czym kursować będą autobusy przez ulice: Targową, Józefińską, Krakusa, Limanowskiego, Rynek Podgórski, Zamojskiego, Podskale i Wadowicką do końcowego przystanku linii Nr 3. Bilety, zakupione w tramwaju, ważne będą w autobusach i odwrotnie. Przystanki dla linii autobusowej oznaczone będą tablicami.

Zapisz się na członka
„Towarzystwa Przyjaciół Dzieła Brata Alberta"
Kraków, ul. Tadeusza Kościuszki 86

Uważnie przechodzić przez jezdnię!

Onegdaj przed południem 16-letni Janusz Stelmajer z Prądnika Czerwonego, jadąc ulicą Lubicz na rowerze, potrącił 31-letnią Danutę Morawiecką, która upadła na bruk, doznając lekkich obrażeń cielesnych. Lekarz Pogot. rat. przewiózł ofiarę wypadku do szpitala Ubezpieczalni Społ., skąd po opatrzeniu, odeszła do domu. Wypadek zawiniła Morawiecka, albowiem nieostrożnie przebiegała przez jezdnię.

Nowa seria aresztowań

W ciągu ubiegłej doby organa policji przytrzymały na terenie Krakowa i doprowadziły do aresztu 54 osoby za różne przestępstwa.

Trzej zamaskowani bandyci
napadli na dom kupca

Wczoraj około godz. 4 nad ranem do mieszkania kupca Zygmunta Reicha w Trzebini, wdarli się trzej zamaskowani bandyci, którzy sterroryzowali domowników, po czym przystąpili do rabunku. Łupem opryszków padły dwa złote zegarki, szpilka z diamentami i portmonetka z pieniądzmi, łącznej wartości 400 zł.. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli w niewiadomym kierunku.

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18